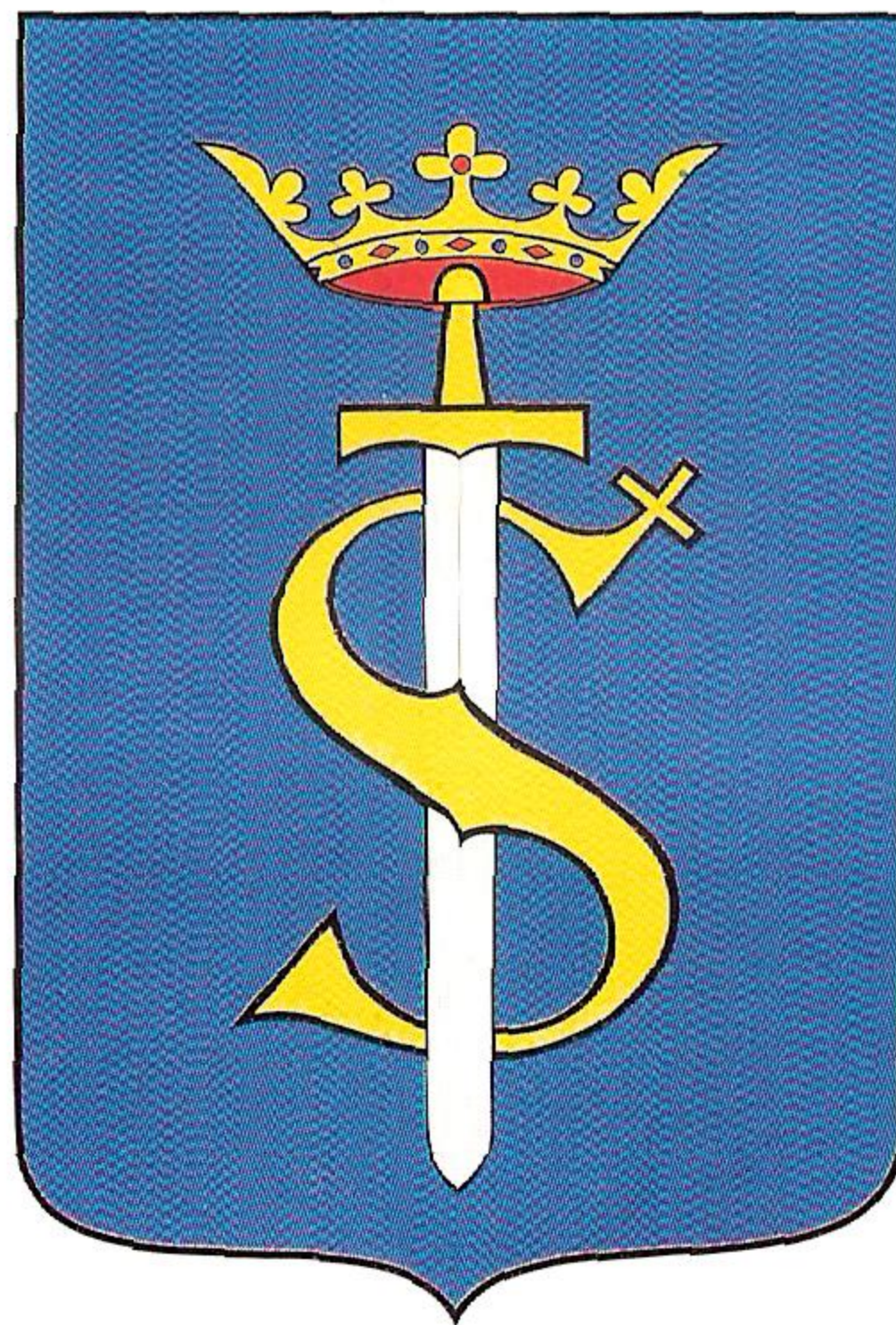


1996/maj/nr 37

ISSN 1234-0162

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU



Informator

Nr 37

Skawina, maj 1996 r.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU

Informator

Nr 37

Skawina, maj 1996 r.

Spis treści

Wiesław Stec <i>„Sarmacja” i najstarszy widok Skawiny</i>	3
Wiesław Stec <i>Nasze sprawy</i>	8
Stanisław Chmielek <i>Trzy mapy</i>	12
Paweł Sczaniecki <i>Etymologia i Skawinka</i>	13
Leokadia Baran <i>Polsko! Polsko!</i>	16
J. N. <i>Spółka z diabłem, czyli pierwsze radio w Samborku</i>	17
Łukasz Płonka <i>Struktura społeczno-gospodarcza Rzozowa w okresie od XVI do XIX w.</i>	19
Edward Zajda <i>Kopanka emigruje</i>	22
Władysław Kucik <i>Osadnictwo w Woli Radziszowskiej</i>	25
Wiesław Stec <i>Wspomnienie o wojennym Trzecim Maju i o drze Stanisławie Błachocińskim</i>	29
Józef Nowak <i>Z okupacyjnego notatnika (Radziszów)</i>	32
Jan Prochwicz <i>O skawińskiej żydowskiej rodzinie Grossów</i>	36
Eugeniusz Krzemień <i>Bahlsen</i>	38
<i>Książki mówione dla niewidomych i niedowidzących</i>	39

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny — Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

ISSN 1234-0162

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26

Skład: Studio FALL, Kraków

„SARMACJA” I NAJSTARSZY WIDOK SKAWINY

W roku 1493 w Norymberdze wydane zostało dzieło autorstwa tamtejszego uczonego benedyktyna, lekarza, dra Hartmanna Schedla, z łacińskim tytułem *Liber Chronicarum*, znane powszechnie jako *Kronika Norymberska*. Jest to historia świata. Tekst oryginału znajduje się w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara. Uczeni twierdzą, że opisy zawarte w *Kronice* są dokładne, a przechowywany oryginał w pełni zasługuje na miano białego kruka. *Liber Chronicarum* pisana jest po łacinie, a drukowana pismem gotyckim.

Jeden z rozdziałów tej książki pod tytułem „De Sarmacia regione Europe”, opisuje historię Polski. Opis Sarmacji składa się z następujących podrozdziałów: „O królestwie polskim i jego początkach”, „O świętym Stanisławie, biskupie krakowskim, patronie Sarmacji”, „O Krakowie, mieście królewskim Sarmacji”, „Lubeka” i „Nysa”. W opisie Sarmacji znalazła się Lubeka, miasto położone w Saksonii, daleko od ziem polskich, ale wówczas bardzo silnie połączone więzami handlowymi z Polską, z naszym Pomorzem oraz Litwą i Prusami.

Polską nazywano tę część Sarmacji, która nosiła nazwę Królestwa. Rozróżniano dwie części Królestwa Polskiego: część południową, w której leży Kraków, nazywano Małopolską, część północno-zachodnią, w której znajduje się Poznań i Gniezno, Wielkopolską. Autor *Kroniki* stwierdza, że Polską rządzą wyłącznie książęta i to począwszy od Krakusa, który był pierwszym księciem, aż do Bolesława Pierwszego (Bolesława Chrobrego, który w roku 1025 otrzymał tytuł króla).

Oto jak autor opisuje polskie ziemie: „Przesławna puszcza, nie mająca sobie równej w całej Europie, przebiega poprzez całą Sarmację, sięgając aż po Kraków; a przejść przez nią można aż do Litwy. Całą tę połączyć krajówkę przebiega ona wielkimi odgałęzieniami, dając schronienie olbrzymim stadom dzikiej zwierzyny. Albowiem w północnej części puszczy żyją żubry ogromnego wzrostu i bardzo dzikie, nienawidzące ludzi (...) Sarmacja nie dostarcza żadnych metali z wyjątkiem ołowiu, a to jedynie z powodu klimatu, który zimą skuwa ziemię ogromnym mrozem. Natomiast dobywa się

z ziemi ogromne ilości soli, którą nabywają inne, nawet odległe ludy. Przy-
nosi ta sól ogromny zysk dla całego kraju, a dla skarbu króla stanowi ona
największy dochód. Pod ziemią bowiem wyrąbuje się olbrzymie głązy soli;
na powierzchni zaś inną sól wygotowuje się z wody. Sarmacja posiada ży-
wną ziemię, rodzącą wszelkiego rodzaju owoce i wszystko, co jest nieod-
zowne dla ludzkiego organizmu”.

Z drugiego rozdziału przytoczę tylko jedno zdanie: „Świętobliwy Stani-
sław, mąż wielkiej przed Bogiem powagi, jest patronem i chorążym całej
Sarmacji”.

W części „O Krakowie, mieście królewskim” autor pięknie i dokładnie
opisuje to bogate miasto otoczone murami, basztami. Wzdłuż murów biegną
fosy wypełnione wodą. Miasto — wg autora — założył Krakus, pierwszy
książę Sarmacji, i — jak podają — rozstawił je swoim imieniem. Do miasta
prowadzi siedem bram. Posiada ono wspaniały wygląd dzięki licznym prze-
pięknym, wystawnym domom mieszczan. Z daleka widać wieże licznych
kościółów, a zwłaszcza świątyni Matki Bożej położonej w centrum miasta.
Są tam liczne klasztory. Autor opisuje poszczególne świątynie, mówi też
o potężnym, obfitującym w bardzo sławnych uczonych, Uniwersytecie Ja-
giellońskim. W całej Germanii nie ma sławniejszej uczelni. Znajduje się
też opis katedry wawelskiej i królewskiej siedziby.

Mieszkańcy Krakowa to znakomici obywatele, pełni roztropności, bardzo
gościnni, również dla cudzoziemców. Rozkoszują się oni trunkiem przyrzą-
dzonym z wody warzonej z jęczmieniem i chmielem. „Jeśli się tego trunku
tylko tyle bierze, ile umiar pozwala, to zaiste trudno znaleźć napój bardziej
stosowny dla ludzkiej natury i dla dożywiania organizmu”.

Od północy przylega do Krakowa miasteczko, nie posiadające żadnych
murów obronnych, o nazwie Kleparz. Natomiast naprzeciwko Wawelu, po
drugiej stronie Wisły znajduje się sławne, otoczone murami miasto Kazi-
mierz, założone przez króla tegoż imienia.

Kronika Norymberska posiada liczne ilustracje, ogółem jest tam 1809
drzeworytów. Przy opisie Krakowa umieszczony jest rysunek obrazujący
ówczesny jego wygląd. Jest to najstarszy widok królewskiego miasta. Na
rysunku tym oprócz Krakowa i Kazimierza znajdują się zabudowania Opac-
twa OO. Benedyktynów w Tyńcu i zarysy budowli w Skawinie. Rysownik
przedstawił Kraków i okolice od strony północnej, a ściślej od strony pół-
nocno-wschodniej.

Obraz jest bardzo dokładny i od dawna wielu badaczy zajmowało się
jego opisem. W świetle najnowszych badań widok ten stanowi źródło war-
tościowych informacji. Przeor Jerzy Banach pisał: „... z analizy prawdzi-



Najstarszy widok Krakowa (wg drzeworytu z dzieła H. Schedla „Liber chronicarum”, 1493 r.)

wości widoku wnioskujemy, że twórca świadomie dążył do narysowania układu miasta zgodnie z usytuowaniem Krakowa i okolicy...” Rozwój badań naukowych pozwala na przyznanie temu widokowi Krakowa dużej, poważnej wartości źródłowej.

Na podstawie badań prowadzonych nad ryciną z dzieła dra H. Schedla, profesor Józef Mitkowski w wydawnictwie „Małopolskie Studia Historyczne” VI 1963/4 (zeszyt 1/2) uzasadnił, iż najstarszy widok Krakowa z *Kroniki Norymberskiej* jest również najstarszym widokiem Skawiny.

Prof. J. Mitkowski w pierwszej kolejności przytacza związek Skawiny z Krakowem od czasu jej powstania. Miasto założone zostało przez króla Kazimierza Wielkiego na terenie wsi: Stara Wieś Babice, Nowe Babice i Pisary, będących własnością klasztoru OO. Benedyktynów w Tyńcu. Akt lokacyjny Skawiny wydał król z datą 22 maja 1364 roku, to jest dziesięć dni po założeniu przez Uniwersytetu Krakowskiego; tak więc Skawina jest rówieśniczką tej sławnej uczelni.

W systemie obronnym ówczesnej Polski, a w szczególności jej stolicy Krakowa, bardzo ważną rolę przeznaczył król Skawinie, położonej wówczas tuż nad granicą. W tych czasach bowiem Skawinka była rzeką graniczną pomiędzy Księstwem Krakowskim a Księstwem Oświęcimsko-Zatorskim, sprzyjającym królowi czeskiemu. Kazimierz Wielki otoczył Skawinę murem obronnym, wokół którego była fosa z wodą, wznosił w niej kościół i zamek. Miasto w swoim założeniu spełniało rolę twierdzy broniącej dostępu do stołecznego Krakowa. Posiadało ono 5 bram: Wielicką, Krakowską, Tyńnicką, Zatorsko-Oświęcimską i Radziszowską.

Po takim wstępie prof. J. Mitkowski udowodnił, że na rycinie z *Kroniki Norymberskiej*, przedstawiającej najstarszy widok Krakowa, na dalszym planie widoczne są zarysy skawińskich budowli. Ponad basztami dzielnicy Krakowa, Kazimierza, na tle gór rysownik umieścił symbole obronnego miasta, jakim była Skawina. Widoczne są trzy rodzaje zasadniczych budowli: zarysy murów obronnych, kościoła i zamku. Właśnie te trzy rodzaje budowli wspomina ks. Jan Długosz, pisząc o Skawinie w *Księdze uposażeń diecezji krakowskiej*. Prof. J. Mitkowski zaznacza, że najstarszy widok Skawiny daleki jest od dokładności, do jakiej przyzwyczała nas fotografia, ale jak na wiek XV należy jednak do dokładniejszych.

W innym miejscu prof. J. Mitkowski pisze, że po wyjściu na wzgórze w Skotnikach zobaczyć można Skawinę rozciągniętą w dolinie między dwoma wzgórzami i potężnym górskim masywem Lanckorony na zapleczu. Przy dobrej widoczności widać również zarysy szczytów karpackich. Podobieństwo tego widoku do wycinku ryciny z *Kroniki Schedla*, obrazują-



Wśród wzniesień budowle Skawiny (na drugim planie)

cego Skawinę, jest uderzające, z uwzględnieniem faktu tendencji średnio-wiecznego rysownika do powiększania wysokości.

Tak więc najstarszy widok Krakowa z roku 1493 równocześnie jest najstarszym widokiem Skawiny. Na pewno mało które z miast polskich pochlubić się może posiadaniem widoku pochodzącego z wieku XV.

Opracowanie swoje prof. J. Mitkowski kończy słowami: „Warto wreszcie dodać, że posiadanie tak starego i dobrze wykonanego widoku miasta zawdzięcza Skawina nie ślepemu przypadkowi, lecz swemu od samego początku istnienia silnemu, organicznemu związkowi z Krakowem i jego systemem obronnym”.

* *
*

Artykuł ten napisałem na podstawie materiałów przekazanych do Towarzystwa Przyjaciół Skawiny przez O. Pawła Szczanieckiego, a mianowicie pięknie wydanej książki pt. *Sarmacja* — przygotowanej do druku w Oficynie Stanisława Gliwy w Londynie w latach 1970-1973, a wydrukowanej w Toruniu w 1992 r., oraz na podstawie opracowania prof. Józefa Mitkowskiego z roku 1964 pt. *Najstarszy widok Skawiny*. TPS składa serdeczne podziękowania Ojcu Pawłowi.

opracował Wiesław Stec

NASZE SPRAWY

W roku bieżącym przypada piętnasta rocznica powstania Towarzystwa Przyjaciół Skawiny: rejestracja nastąpiła w dniu 9 marca 1981 r. Trzeba sobie uzmysłwić, że piętnaście lat temu grupa siedemnastu osób inicjująca działalność TPS rozpoczynała od zera. Zaczęto zbierać stare fotografie, obrazy, dokumenty, książki, wspomnienia itp., dotyczące historii Skawiny i związanych z nią wsi. Obecnie Towarzystwo ma 241 członków dorosłych i 364 w Młodzieżowych Kołach TPS w LO i ZSTE. Zbiory składają się z 3050 pozycji. Utrzymywana jest stała wystawa zatytułowana „Historyczne dzieje Skawiny”. Od roku 1984 wydawany jest *Informator*, redagowany w całości społecznie. Z wypowiedzi czytelników wiemy, że *Informator* jest ceniony, lubiany, oczekiwany — to daje satysfakcję. Wystawa i *Informator* są wizytówkami naszej działalności. Wystawę zwiedzają grupy młodzieży szkolnej oraz indywidualnie liczni obecni i dawni mieszkańcy Skawiny. Wpisy do księgi pamiątkowej są pełne wyrazów uznania dla ekspozycji. Zbiory dokumentów stanowią ważną pomoc przy opracowywaniu prac magisterskich i podyplomowych. Posiadamy już odpisy pięciu takich prac, a dalszych pięć jest w trakcie opracowywania.

Obszerniejsze dane o początkach TPS znaleźć można w *Informatorach* nr 27 i 28.

Zbiory TPS stale są powiększane. Podaję niektóre z ostatnich nabytków.

— Pani Aleksandra Moll-Sasykin mieszkająca w Warszawie przekazała do TPS album z fotografiami, który był własnością Jej Ciotki pani Józefiny Nussbaum. Są tam między innymi zdjęcia z pobytu w Skawinie w 1929 r. prezydenta RP profesora Ignacego Mościckiego oraz zdjęcia ze Związku Strzeleckiego z lat 1929-30. Składamy serdeczne podziękowanie pani doktor A. Moll-Sasykin.

— Pani mgr inż. Mariola Rötzer z domu Zebranowicz przekazała TPS trzy kserokopie starych map. O mapy te wystarała się w Archiwum Austriackim w Wiedniu. Dwie z tych map przedstawiają okolice Skawiny z okresu zaborów, tj. z XIX wieku, trzecia mapa obrazuje pozycje Konfederatów Barskich broniących się w Tyńcu w 1772 roku przed wojskami rosyjskimi, które oblegały Tyniec. Skawina wówczas zajęta była przez woj-

ska rosyjskiego cara. Bardzo dziękujemy pani Rötzer za te mapy. (Patrz artykuł „Trzy mapy”).

— Od Ojca Pawła Szczanieckiego OSB otrzymaliśmy również trzy kopie archiwalnych map okolic Skawiny z lat 1855, 1870. Oprócz tego O. Paweł przekazał do TPS dwie książki o generale Józefie Hallerze. Za dary te serdecznie dziękujemy.

— Pan Edward Zajda, autor wspomnień zatytułowanych *Kopanka, wieś nad Wisłą*, po sporządzeniu maszynopisu przekazał nam czystopis tej pracy, 192 stronicie, dla siebie zachowując kopię. Wspomnienia te stanowią autentyczny, wartościowy dokument życia wsi w okresie międzywojennym. Wyrażamy słowa uznania i podziękowania za ten dar.

— Pan Władysław Kucik natomiast przekazał do TPS rękopis swojej pracy pod tytułem *Pamiętniki z Woli Radziszowskiej*. Na 50 stronicach rękopisu w piętnastu rozdziałach zawarta jest historia miejscowości, z której pochodzi i gdzie mieszka Autor. Jest to obok opracowań panów Józefa Nowaka o Kopance i Samborku, profesora Józefa Pletni o Rzozowie i Edwarda Zajdy o Kopance, już czwarta monografia wsi należących do Gminy Skawina. Wyjątki tych prac zamieszczać będziemy w *Informatorach*. Zachęcamy mieszkańców pozostałych wsi do pisania o swojej miejscowości.

— Z posiadanych materiałów sporządziliśmy planszę „Śladami generała Hallera”. Generał Józef Haller pochodził z okolic Skawiny; urodził się w Jurczycach 13 sierpnia 1873 roku, tam wychowywał się wśród miejscowego ludu, ochrzczony był w Radziszowie w dniu 18 sierpnia tegoż roku.

— Panowie inż. Zdzisław Liskiewicz i inż. Wacław Skokoń prowadzą inwentaryzację zbiorów TPS, przy czym poszczególne materiały układają tematycznie i każdy temat umieszczają w innym segregatorze. Segregatory są opisane, ułatwiają dostęp do akt, do różnych pism i fotografii. Inwentaryzacja to zajęcie mozolne, pracochłonne, ale dające wymierne korzyści.

— Z inicjatywy Przewodniczącego Komisji Zdrowia, Kultury i Rekreacji Rady Miejskiej pana Marka Hajto nawiązane zostały kontakty TPS z komisją kultury. Działalność Towarzystwa uzyskała zrozumienie i uznanie.

— W listopadzie ub.r. do Sądu Koleżeńskiego TPS wpłynęła skarga pana Józefa Nowaka w sprawie częściowego plagiatu pani Kazimiery Mrowiec w książce *Ocalić od zapomnienia*, wydanej w 1995 r., w której niektóre rozdziały odpisane są z opracowania pana J. Nowaka z 1981 roku pod tytułem *Monografia, Kopanka — Samborek*. Wezwana pani K. Mrowiec napisała streszczone wyjaśnienie. Wyraziła żal z powodu tego, co zaszło. Nieświadoma była, że przy cytowaniu słów z innego opracowania należy każdorazowo zaznaczyć, z jakiego źródła pochodzą. W zakończeniu swojej

książki pani K. Mrowiec złożyła szczególne podziękowanie panu J. Nowakowi za udostępnienie jej swego opracowania. Niniejszą notatką Sąd Koleżeński uznaje za słuszną skargę pana J. Nowaka i pragnie przekazać mu słowa satysfakcjonujące.

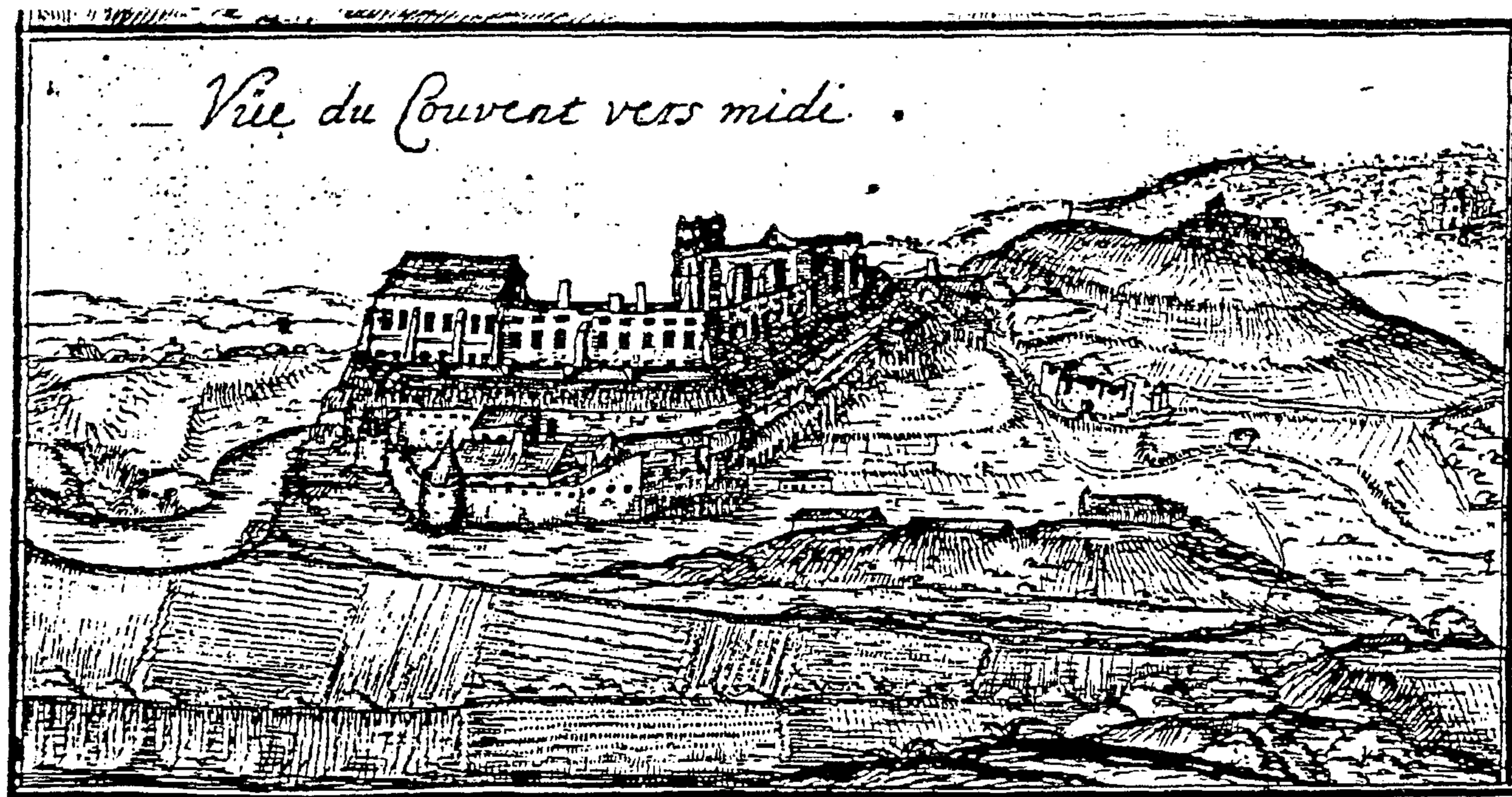
— W dniu 22 stycznia br. do wszystkich szkół Miasta i Gminy wysłaliśmy zawiadomienie o organizowaniu konkursu na graficzną prezentację szkół. Chodziło o sporządzenie plansz z dawnymi i nowymi fotografiami obrazującymi pracę szkół oraz dołączenie w maszynopisie opisu działalności tych placówek. Większość szkół wzięła w tym udział. Pozostałe szkoły mogą przekazać podobne opracowania w terminie późniejszym, tj. poza konkursem. Plansze, o których mowa, przechodzą na własność TPS i stanowiąc będą uzupełnienie ekspozycji.

— Mamy do zakomunikowania ważną wiadomość. Towarzystwo otrzymuje dodatkowy pokój, w tym samym budynku, celem poszerzenia naszej wystawy. Wprawdzie przyznany nam pokój nie przylega do sal obecnej wystawy, oddzielają go dwa pokoje zajmowane przez Bibliotekę, ale stanowi krok naprzód w powiększaniu naszej działalności i częściowo realizuje nasze starania w tym zakresie. Nowa sala wystawowa łączyć się będzie z obecnymi przez tematyczne plansze wywieszane w hallu, a stanowiąc ważną część naszej ekspozycji. Należą się słowa podziękowania Dyrekcji Centrum Kultury i Sportu, które jest gospodarzem budynku.

— Pan Władysław Szklarski namalował dla TPS piękny obraz upamiętniający skawińską ulicę Korabnicką i zapowiedział wykonanie dalszych o tej tematyce. Stanowiąc będą ozdobę naszej wystawy.

— Pani Henryka Kupczyk przekazała dla TPS bardzo cenne pamiątki — czapkę, opaskę oraz listy i wspomnienia z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu swojego męża śp. Adama Kupczyka. Ten dar będzie u nas pieczołowicie przechowywany, stanowi on niejako część losów Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej. Jest to jeden z najcenniejszych eksponatów, zasługujący na szczególną uwagę zwiedzających wystawę tak obecnie, jak i w przyszłości. Za ten dar Zarząd Towarzystwa składa szczególnie serdeczne słowa podziękowania.

Wiesław Stec

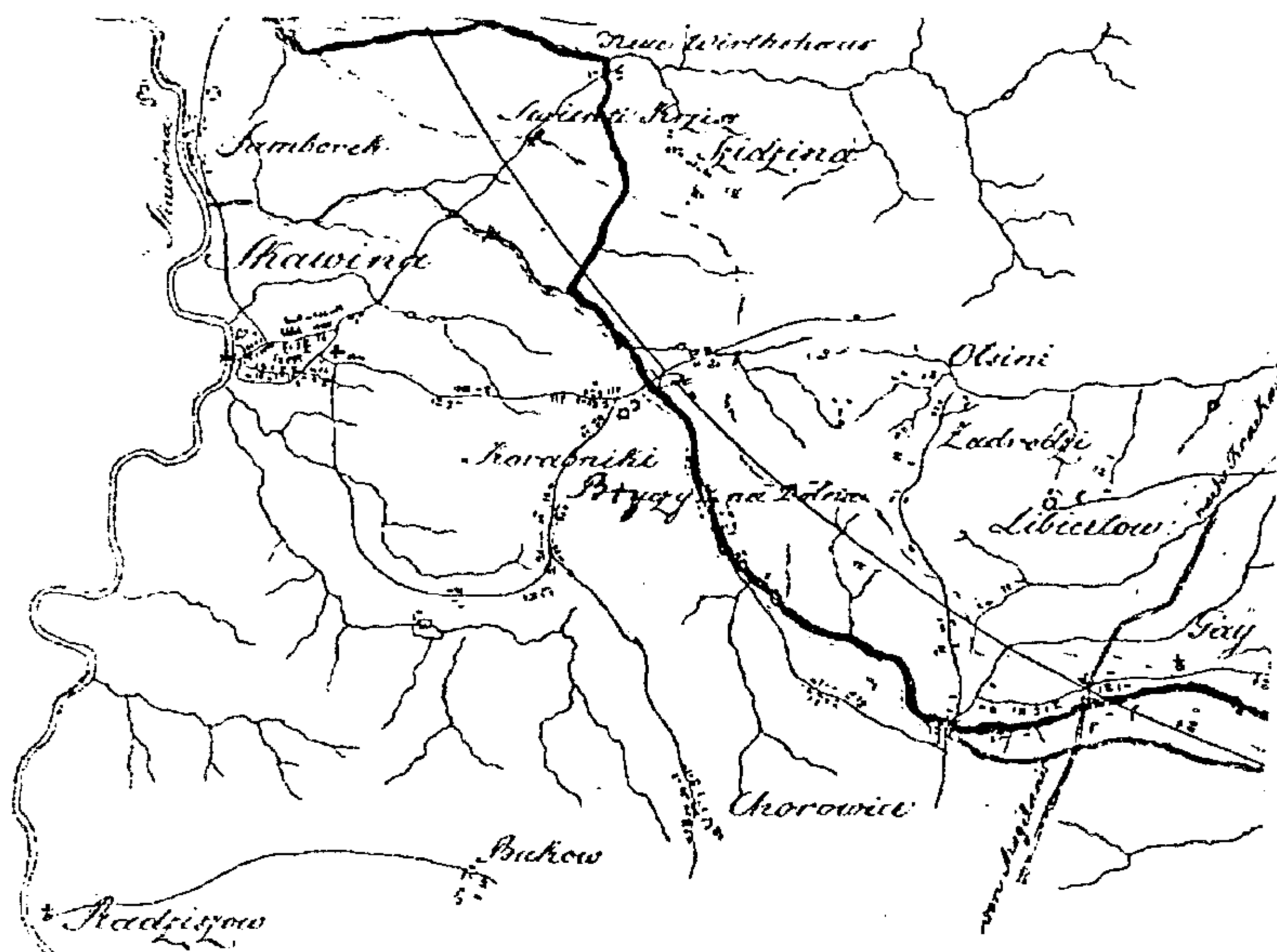


Widok tynieckiego klasztoru w 1772 r. (wycinek mapy)

TRZY MAPY

Przed kilku laty niestrudzony badacz dziejów Skawiny p. Józef Nowak znalazł informację, iż w Wiedniu znajdują się trzy mapy z przełomu XVIII i XIX wieku, które mogą coś powiedzieć o dziejach naszego miasta. Są to wprawdzie dwie mapy Wieliczki, a jedna Tyńca z okresu konfederacji barskiej, ale te miejscowości przez wieki związane były z dziejami Skawiny. Informacja ta czekała aż do ubiegłego roku na sprawdzenie. Otwarto bowiem nowy budynek Konsulatu Austrii w Krakowie; konsul organizował wiele ciekawych imprez, myślałem więc, iż znajdę tam pomoc, ale nic z tego, zostałem odesłany do naszej Ambasady w Wiedniu. Kiedy w lecie mój syn Marek z żoną Grażyną znaleźli w Wiedniu gmach Archiwum, okazało się, że wchodzi ono w skład Ministerstwa Obrony Kraju, i tu z pomocą przyszła siostra mojej synowej — pani mgr inż. Mariola Rötzer mieszkająca na stałe w Wiedniu. Wielka była moja radość, kiedy pod choinką na Święta Bożego Narodzenia 1995 r. otrzymałem kopie trzech map. Mapy te wymagają fachowego opracowania, ale pierwsza korzyść dla Towarzystwa i historyków to informacja na jednej z nich — gdzie stał kościół św. Krzyża w Skawinie.

Stanisław Chmielek



Wycinek mapy, na której zaznaczono Kościół Świętego Krzyża w Sidzinie

ETYMOLOGIA I SKAWINKA

Słownik etymologiczny języka polskiego pomaga nam odgadnąć odległą przeszłość Skawinki, Skawiny, jej mieszkańców i całej okolicy. Wyjaśnia się znaczenie słów, a w następstwie też opowiadania. Z pierwotnego źródłosłowu sterg-, storg-, u Prasłowian, utworzyły się nasze strzeg- i strog-. Obserwujemy powstanie słowa „strzegę”, do którego wrócimy jeszcze. Natomiast owo strog- ewoluując, utworzyło słowa „stróż” i „straż”. Oba miały także końcówki, stąd mówiono „stróża” i „straża”.

Rzeka jest ozdobą krajobrazu, ale przynosi też inne pożytki. Płynie swoją doliną, lecz i wpływa wydatnie na nasze losy. Skawinka w pewnym okresie strzegła granicy politycznej i była pilnie strzeżona. Dlatego król Kazimierz Wielki zbudował ufortyfikowane miasto w roku 1364. Ale historia, nawet udokumentowana, zaczęła się wcześniej.

Ujście Skawinki do Wisły zaciekawia nas obecnie, zwłaszcza że znamy je dobrze: w tym miejscu rzeczka tworzy granicę między Tyńcem a Samborkiem i Skawiną. Na przeciwległym brzegu Wisły mamy wsie Jeziorzany i Ściejowice (dawne Sieciechowice). Tu – jak słyhać – alarmowali się mieszkańcy krzykami: *Starża — Starża!*

Słownik etymologiczny wyjaśnia, że tak ówczasie wołano straż, tyle że przestawiły się litery przypominając o legendzie rodu Starżów, a także o Bolesławie Chrobrym. Ówczasie książę zlecał obronę mieszkańcom okolicy. W Ściejowicach i w Tyńcu zadanie to dostało się rodowi, który nazwano Starżami, to znaczy jakby strażakami. Nie chcemy nic im ujmować. Owi Starżowie zyskali z czasem ogromne znaczenie, my zapamiętamy teraz „oboczność” określenia straż i stróża, która nas interesuje.

Teraz idąc w górę Skawinki, ku źródłom, odnajdziemy Radziszów i Wolę Radziszowską, której ówczasie – tysiąc ani siedemset lat temu nie było. Cały kraj zalegała puszcza, zwana Czarnym Lasem. Opactwo tynieckie władało Radziszowem od dawna, stąd akuratnie w Tyńcu przechowała się wiadomość o Kurosekach w XIII stuleciu. Kim oni byli? — Czytamy, że w okolicy nie istniejących jeszcze Myślenic wznosiła się góra zwana Stróżą, ze względu na drogę, która przechodziła tamtędy. Tam akuratnie stróże — z nakazu księcia — sprawowali kuroseki. Mieszkali w okolicz-

nych osiedlach, oddawali się łowom i połowom ryb i raków, m.in. w Skawince. Natrafiamy tutaj na instytucję stróży taką samą, jak w Tyńcu, tyle że Starzowie wyrosli do rangi możnowładztwa, gdy Kurosekwowie zostali „leśnymi ludźmi”, jak w bajce.

Tam i tu płynęła Skawinka, tyle że zmieniała się sytuacja. Trzeba by powiedzieć osobno, że granica Śląska zbliżała się do Krakowa coraz bardziej a, co gorsza, śląscy Piastowie, jeden po drugim, oddawali się w zawisłość obcym monarchom. I któregoś dnia mieszkańcy Górnych albo Dolnych Leńcz oddzieleni zostali granicą polityczną od Zarzecza. W następstwie, ponieważ instytucja podobna stróży przetrwała, jedni służyli przy zamku w Lanckoronie – drudzy w Zatorze.

Nie koniec na tym; obronę Skawiny, której nie było wtedy – tylko była droga prosto do Krakowa – słowem obronę na tym odcinku granicy sprawowali Radwanicy z siedzibą w Trzebolu, którym pozwolono rozszerzyć się w okolicy, ku południowi, więc utworzyli włość ogromną w obecnych parafiach Pobiedrze, Marcyporębie, Przytkowicach, Zebrzydowicach, a nawet za Skawinką, w Czarnym Lesie. (Podejrzewam osobiście, że Radwanicy mieli nabożeństwo do św. Marcina, jak to się zaznacza w Marcyporębie, Zebrzydowicach i Sieprawiu).

Jeśli nas interesuje militarne zadanie Radwanitów (obrona granicy na tym odcinku), zapamiętajmy, że w pewnym momencie, gdy już Oświęcim wrócił w ręce polskie — za Jagiellonów, a księstwo zatorskie jeszcze nie, to zamieszanie doszło do zenitu: na drodze z Oświęcimia do Skawiny trzeba było przekraczać granicę polsko-śląską (zatorską), potem — aby wyjść z księstwa zatorskiego do władztwa Radwanitów — i znowu — bo tworzyła ta włość osobną wyspę zewsząd otoczoną księstwem zatorskim — i znowu na przeprawie przez Skawinkę, i tu i tam uiszczając opłaty celne. Zresztą nie trwało to długo.

Nas interesuje Skawinka z punktu widzenia granic i potrzeb obrony, które przetrwały dalsze zmiany sytuacji. Stróża z epoki Chrobrego straciła znaczenie koło Tyńca czy Myślenic i szukano sposobów obrony granic. Epokę tę miała charakteryzować organizacja monarchii stanowej. Aby zdążyć do celu w opowiadaniu, powiemy tylko, że na scenę weszło mieszczaństwo ze swoim bogactwem, otoczone murem, i zamki. Zapóźniło się to zjawisko nad Skawinką, niemniej i tu król Kazimierz ufundował Lanckoronę, Skawinę, natomiast Opactwo tynieckie wyglądało na fortecę raczej aniżeli na klasztor. I tu kończymy, wskazując jedną z wielu przyczyn ufundowania naszego miasta w roku 1364.

Wszakże świat – ani Skawinka – nie kończy się tutaj, ale do Wisły wpada za Samborkiem. Etymologia tej nazwy wyjaśnia się z niemiecka jako *Schönberg* – piękna góra czy górka. Tyniec odgaduje tam swoje początki przed tysiącem lat. Dlaczego by ta nazwa nie miała pochodzić od imienia Sambor? Używano go z pradawna. W latach od 1416 do 1447 funkcjonował marszałek Sambor, albo Cambor (*Tschamborius*) z Błotnicy. Ze swej strony w Skawinie wójt miał imię Czambok (1445) – ortografią nie przemawiano się wtedy. W dalszej okolicy żył ówczesznie Sambor z Wróblowic (1381), a zdrabniano to na Samborka – *Schamburconem* albo *Schamburko* (1398).

Słownik etymologiczny podsunął inne, nęcące rozwiązanie kwestii. Słowa szymbora czy samborza dawniej oznaczały wieżyczkę nad bramą (1388), czasem określano tak i samą wieżę względnie bramę. W inwentarzu trafiła się wzmianka, że „było komór dwie pod tą szymborzą”. Brücknerowi, który był autorem naszego słownika, wyraz wydał się „niewytłumaczalny”. My szukamy dalej: oto profesor Bogdanowicz (*Architektura obronna*) pisze, co następuje: „Samborze (jest to) drewniana izba straży, nadbudowana nad bramą, wykorzystywana jako pomieszczenie pisarza i archiwum...” A my dodamy, że Francuzi taki pokój — izbę, pomieszczenie — nazwaliby *la chambre* (wym. szambr). A może to jest źródłosłów, o ile zapis ówczesznie brzmiał „in szamboria” (grodu poznańskiego, koniec XIV w.)?

Puszczamy wodze wyobraźni! Samborek obecnie rozbudował się wzdłuż obwałowań i drogi, na terenie, który niszczyły coroczne powodzie. Dawna droga szła tam akuratnie, gdzie kończą się pola, a zaczyna łąka. Wieś – a może tylko nieliczne domostwa – skupiały się dookoła Górki, tam odgadniemy bramę, wieżę z izbą czy pokojem (*une chambre*) na piętrze. Tam oczywiście mieszkałby pan Samborko, względnie pisarz opactwa z archiwum, i strzegł chudego dobytku.

Profesor Bogdanowicz domyśla się także fortyfikacji w Samborku, tyle że nad Skawinką, przy kładce. Może jedno i drugie współistniało, dopełniając obrazu średniowiecznej Skawinki, która tak strzegła, jak i była strzeżona w ciągu stuleci.

Paweł Szczaniecki

POLSKO! POLSKO!

Polsko! Polsko!
z ołtarzami błagalnymi
z kapliczkami przydrożnymi
rozśpiewana majówkami
rozmodlona różańcami
udeptana pielgrzymkami
nasączona krwi strugami
męczenników i rycerzy
los swych dzieci tkasz dziś srogi
zapominasz o miłości
słyszeć nie chcesz o wierności
zabłąkana w błędnym kole
uwikłana w swe niedole
które tworzysz tak uparcie
niszcząc ojców dobra pewne
zwróć swe oczy wrogie gniewne
ku ołtarzom z błaganiami
ku kapliczkom z majówkami
ku pielgrzymkom z różańcami
ku rycerzom męczennikom
błagaj Ducha o przemianę
myśli mowy i uczynków
spróbuj dzisiaj żyć bez trwogi
przy kapliczkach z ołtarzami
majówkami różańcami
męczenników ofiarami
łaską świętych wspomagana
ocal miłość wiarę ducha
i nadzieję wzbudzaj nową
Polsko! Polsko!

Leokadia BARAN (z R.N. 1/96)

SPÓŁKA Z DIABŁEM, CZYLI PIERWSZE RADIO W SAMBORKU

Byłem uczniem klasy drugiej gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Był początek roku 1927. Do naszej klasy jeden z kolegów przyniósł ebonitową płytkę o wymiarach 16x25 cm. Inny kolega kupił przy ul. Floriańskiej 10 sztuk metalowych gniazdek do wkręcania w tę płytkę. Ktoś inny za kilka dni przyniósł schemat połączeń gniazdek miedzianym drutem. Profesor od fizyki, którego nazwiska już nie pomnę, zainteresował się naszym majsterkowaniem oraz dopomógł nam w zmontowaniu małego aparatu radiowego (gdyż o to tu chodziło). Na zakup tak zwanego detektora oraz słuchawek urządziliśmy składkę. Gdy już wszystko było gotowe, rozpoczęliśmy słuchanie radia. Było to przeżycie nie lada. Na Zwierzyńcu (w dzielnicy Krakowa) została już uruchomiona pierwsza stacja nadawcza Polskiego Radia.

Zafascynowany radiem, marzyłem o tym, aby mieć w domu taki aparat. Z pomocą przyszedł mi kolega — uczeń szkoły przemysłowej — i obaj rozpoczęliśmy składać pieniądze na zakup części. Najdroższy był detektor. Od stycznia do połowy maja zdołaliśmy z trudem zakupić wspólnie potrzebne części i pod koniec tegoż miesiąca przystąpiliśmy w Samborku do ustawiania anteny radiowej. Na wysokich drzewach rozwiesiliśmy 50 metrów miedzianej linki. To wzbudziło wśród sąsiadów duże zainteresowanie, ponieważ wieść o radiu już się rozeszła pośród mieszkańców wsi. Gdy już dokończyliśmy jego montażu i pożycziliśmy od kolegi szkolnego słuchawki — zaczęliśmy odbierać program radiowy z Krakowa. Nadawana była przeważnie muzyka z gramofonowych płyt. Coraz więcej ludzi ze wsi, a zwłaszcza młodzieży, pragnęło posłuchać „tego cudu”, jak wtedy nazywano u nas radio. Izba w moim domu wypełniała się w każde popołudnie młodzieżą i często starszymi. Do słuchania ustawiała się kolejka. Jeden drugiemu wyrywał słuchawki, aby posłuchać muzyki. Słowem zrobił się w domu niesamowity rozgardiasz i zamieszanie. Czasem przychodziło tak dużo

osób, że musieli stać w sieni i obok domu. Słuchanie trwało prawie do wieczora.

Pewnego dnia wieczorem, gdy już radio mieliśmy zwijać, aby oddać pożyczone słuchawki, zjawił się mój dziadek — który orał pole nad Wisłą. Konia z wozem i narzędziami rolnymi pozostawił przy domu i wszedł do izby. Zauważywszy tłok koło domu i pełną izbę młodzieży, pyta mojej matki: — A co tu się dzieje? — Moja matka na to pytanie odpowiada: — Ano widzicie, tato, Józek z kolegą takie, jak to nazywają, „radyjo” przynieśli. Druty na drzewach porozciągali no i teraz z tego drutu muzyki słuchają. — Dziadek na to: — To chyba jakieś diabelskie „štucki”. To nie może być, żeby kawałek drutu miał muzykę i żeby to grało. — Pokiwał głową i mówił tak do mojej matki: — Toś ty tego chłopaka po to do „szkół” posłała, żeby teraz z diabłami się zadawał? Co??? Toś go tak wykierowała?! Oj! Będziesz ty tego jeszcze żałowała! — wołał mocno podenerwowany. Dziadek mój był człowiekiem bardzo spokojnym i opanowanym, lecz to, co zobaczył w moim domu, poruszyło go do głębi. Wybiegł z izby, szybko skoczył na wóz, zaczął bić konia batem i szybko odjechał przez pastwiska do Kopanki. Wybiegliśmy z matką za dziadkiem, ale był już daleko. Nie rozmawiał ze mną od tego dnia ani z matką prawie pół roku. No cóż, dziadek był rolnikiem. Całe swoje życie obcował z naturą. Budził go śpiew ptaków o wschodzie słońca, gdy kwitły lipy, tysiące pszczoł swoim brzęczeniem tworzyły swoistą muzykę, a gdy kładł się spać, to w sadzawkach żaby urządzały koncert.

Tylko na weselach słuchał muzyki wiejskich grajków. Toteż trudno mu było pojąć, że kawałek drutu na drzewie tak może grać. Dopiero gdy w innych wsiach rozwieszono anteny radiowe, a pojawiły się one pod koniec 1927 roku również w Kopance, dziadek zaczął powoli oswajać się z tą diabelską mocą zaklętą w drucie na dachu i drzewie.

Pojawienie się sieci anten radiowych prawie we wszystkich wsiach i miastach stało się przyczyną różnych złowrogich wróżb na wsi. Latem (lipiec) 1927 r. padały ogromne deszcze, myślano, że przyczyną tego były anteny. W czasopiśmie „Nowa Reforma” ukazał się karykaturalny obrazek, jak to pod okapem dachu domu stoją chłopcy, a jeden do drugiego powiada: — Wiecie, kumie, bo wskrós tych drutów to radio bucy a bucy, dlatego ciągiem leje a leje...

Pierwszy aparat radiowy w Skawinie, ale już lampowy, był u Skołyśzewskiego. Imienia jego nie pamiętam. Natomiast pod koniec lat dwudziestych ośmiolampowy aparat radiowy marki „Philips” zakupił najbogatszy rolnik w Skawinie, młynarz Feliks Skołyśzewski. Lecz słuchać mogli

tego radia tylko zaproszeni przez gospodarza ludzie. W Samborku pierwsze radia trzylampowe na początku lat trzydziestych posiadali Jan Kozanecki i Kazimierz Guzik, obydwaj pracownicy Szamotowni.

J. N.

Od redakcji:

Powyższy artykuł nawiązuje do jubileuszu 70 lat Polskiego Radia. Pierwsze próbné audycje zaczęto nadawać w Warszawie w dniu 1 lutego 1925 r. i ta data przyjęta została jako początek radia w Polsce. Zasięg tych fal był niewielki, sygnały mogły być słyszane piętnaście kilometrów od nadajnika.

W Krakowie eksperymenty z nadawaniem sygnałów radiowych rozpoczęli w roku 1926 studenci, wspólnie z profesorami, gimnazjum im. Witkowskiego. Pierwszy nadajnik w Krakowie rozpoczął pracę 15 lutego 1927 roku. Mieścił się on na Forcie Zwierzynieckim pod Kopcem Kościuszki, posiadał moc 10 kilowatów, zasięg w obrębie około 20 kilometrów.

Siedemdziesiątą rocznicę początków Polskiego Radia w Warszawie obchodzono w 1995 r., a w Krakowie jubileusz taki obchodzony będzie w roku 1997.

STRUKTURA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA RZozowa W OKRESIE OD XVI DO XIX W.

Według źródła dziejowego *Małopolska XVI w. pod względem geograficznym statystycznym. Warszawa 1886 r.* uwarstwienie ludności wiejskiej Rzozowa w XVI w. było następujące: kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy, komornicy, rzemieślnicy wiejscy. W Rzozowie znajdował się dwór z zabudowaniami folwarcznymi — stodoły, spichlerze, stajnie, obory, piwnice, wozownie. Główny zastęp ludności stanowili kmiecie, wolni właściciele. Wieś liczyła 6 i pół łanów kmiecych.

Płacono wtedy tak zwany podatek łanowy zwany, poradnym. Jego wysokość według wykazu poborowego z 1581 r. wynosiła wówczas 20–30 groszy od łana. Trudno jednak ustalić wysokość płaconego przez Rzozów

podatku w tym okresie, co wiązało się z tym, że wiele wsi nie znajdowało się w rejestrach podatkowych. Często poborcy celowo opuszczali lub wymazywali swoje wsie z rejestrów, aby uniknąć płacenia podatków. Z wykazu poborowego z 1581 r. dowiadujemy się tylko o jednym łanie sołtysa w Rzozowie. Gruntowe wyposażenie sołtysa wolne było jednak od podatku. Dopiero z księgi podatków rolnych (nr 36), opracowanej pod przewodnictwem Stefana Ingłota w oparciu o rejestr poborowy z 1629 r., dowiadujemy się, że Rzozów miał 6 i pół łanów kmiecych i płacił 234 floreny węgierskie; miał też czterech komorników z bydłem, którzy płacili 38 florenów i 12 groszy czeskich; jednego rzemieślnika, który płacił 9 florenów. Ogółem suma wypłacana przez Rzozów wynosiła 289 florenów i 6 groszy.

Innym rodzajem podatku było tak zwane pogłównne generalne (od głowy). Dochód z tego podatku przeznaczony był na pokrycie kosztów utrzymania wojska. Podatek ten miał być zapłacony do 14 dni. Jego wysokość w XVII w. wynosiła 1 zł od głowy a w 1855 r. rząd austriacki wyznaczył dla Rzozowa pogłównne generalne w wysokości 650 zł i 17 groszy. Płacenie podatku odbywało się zbiorowo od całej wsi. Wpłacano je na specjalną książeczkę podatkową.

Podatki łanowe płacone były kwartalnie i musiały być zapłacone do 8 dni po upływie kwartału. W przeciwnym razie poborca wysyłał do Cyrkułu w Wadowicach wykaz poddanych zalegających z podatkiem. Ten zaś wysyłał do wsi egzekucję wojskową. Dłużnik był zobowiązany przyjąć egzekutorów do chaty, dać im bezpłatne poślanie, drwa na opał i codziennie po 5 zł, aż do czasu uiszczenia zapłaty. Musiał też wyżywić żołnierzy. Gdy do 14 dni dłużnik nie zapłacił należności podatkowych, wtedy był fantowany, to znaczy zabierano mu wszystko co najcenniejsze, nawet drób i cielęta. Ten sposób egzekwowania podatków został wprowadzony w 1820 r.

Dużym obciążeniem ludności była też dziesięcina, którą oddawano po zbiorach. Wolne od dziesięciny były: rzepak, mak oraz rośliny sadzone pod motykę.

Ludność wiejska była również zmuszana do odrabiania pańszczyzny, do której dochodziła pomoc w czasie sianokosów i żniw oraz 12 dni w roku tak zwanego szarwarku. Jeżeli drogi nie zostały na czas naprawione, dawano gromadzie w drodze karnej asystę wojskową składającą się z 5 żołnierzy, którzy mieli dopilnować gromady i zmusić ją do naprawy dróg w wyznaczonym terenie. Gromada natomiast musiała zapewnić żołnierzom pełne utrzymanie i nocleg. Chłopi często nie chcieli odrabiać pańszczyzny i buntowali się przeciwko dzierżawcy. W 1820 r. dzierżawca Rzozowa Gottesmann wniósł skargę do mandatariusza w Tyńcu, że 22 osoby z Rzozowa nie chcą odrabiać pańszczyzny. W odpowiedzi na złożoną skargę



*Figura sakralna w Rzozowie
Na dolnym członie napis: „Gmina Rzozów wystawiła tę figurę w 1877 r.
Proszą o westchnienie do Boga”*

mandatariusz wysłał urzędnika z asystą wojskową celem zmuszenia opornych do odrobienia zaległej pańszczyzny i pobrania kary w wysokości 3 zł od osoby. Bunt chłopów wciąż się powtarzały. W 1826 r. kolejny dzierżawca Rzozowa Andrzej Stoczkiewicz wnosił kolejną skargę przeciwko chłopom, którzy nie chcieli odrabiać pańszczyzny. Dopiero w 1848 r. pańszczyznę zniesiono, a chłopów uwłaszczono.

Mimo zniesienia pańszczyzny sytuacja chłopów była bardzo trudna. Zmuszeni byli szukać coraz to innych źródeł dochodu. Wielu chłopów w tym czasie pracowało w cegielni w Skawinie. Wielu emigrowało do Niemiec. Niektórzy wyjechali do ostrawsko-karwińskiego okręgu górniczego i przemysłowego, między innymi Piotr Ostrogórski i Stanisław Kotuła. Do Ameryki wyjechał Jakub Janik i dwie Majcherkówny.

Tak więc widać, że sytuacja chłopów rzozowskiego w ciągu wieków była bardzo ciężka. Dzięki jednak pracowitości i wytrwałości przetrwał ten trudny okres w swoich dziejach.

oprac. Łukasz Płonka
członek Młodzieżowego koła TPS w Liceum Ogólnokształcącym
w oparciu o monografię prof. Józefa Pletni „Początki dziejów Rzozowa”

KOPANKA EMIGRUJE

Na przełomie XIX i XX w. słynna była „galicyjska bieda”, o której dzisiejsze młode pokolenie nie chce słyszeć. Dlatego też ludziska emigrowali za chlebem, gdzie tylko się dało. Od Morawskiej Ostrawy począwszy, po niemieckie „Saksy”, Belgię, Danię, Francję aż na ląd amerykański. O tym ostatnim chcę pisać.

Ruch emigracyjny do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w rodzinnej Kopance mego Ojca rozpoczął się na początku XX w. i nikt dziś już nie ustalił daty pierwszego wyjazdu. Ostatnia grupa 10 osób wyjechała jesienią 1912 r., a w niej był mój ojciec.

Najpierw wyjechali mężczyźni żonaci, którzy nie mogąc w żaden sposób utrzymać rodziny, zdecydowali się na wszystko. Ci po zaaklimatyzowaniu się ściągali bliskich i znajomych.

Pierwsi emigranci zwerbowani przez jakiegoś agenta jechali w nieznane. Nikt w Kopance nie orientował się i nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie

leży ta złotodajna Ameryka, na temat której agent opowiadał niestworzone rzeczy. Wiadomo było tylko, że to bardzo daleko i trzeba jechać przez wielkie morze „schiffem”. Morza też przecież nikt nie widział i nie wiem, jak je sobie wyobrażali. Dlatego też rodziny drżały o los swych bliskich, do czasu aż nie przyszła od nich wiadomość.

Opisywali trudy podróży, trudności w porozumiewaniu się, bo tu „mówią nie po polsku”, jak otrzymali pracę, jaka ona ciężka i ile zarabiają. Wszyscy zgodnie twierdzili, że pracy jest dosyć i żyć można lepiej niż w kraju, żeby tylko było zdrowie i siły.

Przysyłali po kilka dolarów, które szły na spłacenie pożyczek zaciągniętych na podróż. Wiadomo, że na podróż nikt nie miał pieniędzy i pożyczano je u kupców handlujących koszykami, którzy już w tym czasie dorobili się poważniejszych majątków. Pożyczek tych udzielali chętnie pod zastaw posiadanych przez wyjeżdżających pól, licząc na to, że przejdą one w ich ręce.

Po tych pierwszych wiadomościach w Kopance zawrzało. Kto żył, ten za wszelką cenę chciał się dostać do USA. Kopanka pobiła swoisty rekord w okolicy. Rzecz tylko dziwna, że z Kopanki nie wyjeżdżały kobiety. W całej kampanii emigracyjnej wyjechały tylko dwie: Stefania Milc wyjechała z narzeczonym i Antonina Tobis pojechała za mężem. W rodzinnej wsi mojej Mamy — Bachowicach (k. Zatora) sytuacja była odmienna: z nich wyjeżdżały całe rodziny i dużo młodych dziewcząt.

Pierwszymi ludźmi, którzy z Kopanki wyjechali, byli: Franciszek Tobis, Franciszek Szczypczyk i Stanisław Stopa. Następnie: Józef Szymula, Władysław Józefczyk, Jan Woźniak, Piotr Ostrogórski, Franciszek Sermet, Antoni Tobis, Franciszek Zajda i Antonina Tobis. Za nimi: Wincenty Chmielarczyk, Jan Chmielarczyk (bracia) i Jan Rydzowski.

Wyżej wymieniona grupa 10 osób (ostatnia) to: Stefania Milc, Stanisław Gruca, Józef Stopa, Stanisław Stępski (ojczym mego ojca) oraz młodzieńcy: Franciszek Kaczmar, Stanisław Byk, Józef Zajda (mój ojciec), Edward Zajda (kuzyn ojca), Jan Bujara i Stanisław Bujara. Dwaj ostatni to bracia, po których wyjeździe nazwisko Bujara znikło na zawsze z Kopanki.

Rodzice nieraz wspominali, jakie wrażenie na nich wywarło spotkanie z morzem. Widok okrętów i ryk ich syren napawał strachem. Lęk ten wzrastał, kiedy z oczu znikła ziemia i przez kilkanaście dni widziano tylko bezkresną płaszczyznę z pofalowanymi wód. Warunki podróży były straszne. Stłoczeni w ciasnocie kajut na najniższych piętrach, mieli wrażenie przebywania w wieloosobowym grobie. Prawie wszyscy chorowali na chorobę morską. W czasie burz całe towarzystwo klęczało w kajutach i mod-

liło się o możliwość zobaczenia jeszcze raz rodzinnej wioski i skrawka polskiego nieba. Później wrzask nowojorskiego portu, obca mowa, to wszystko wpływało na przygnębiający nastrój. Kiedy to wszystko emigranci mieli poza sobą, każdy jechał na adres, jaki mu agent wręczył. Stanisław Stopa (i jego dwaj koledzy), który jako pierwszy wyjechał z Kopanki, trafił do miasta Auburn, stan Nowy Jork. W krótkim czasie ożenił się z kobietą (Polką), która prowadziła pseudohotel dla nowo przyjeżdżających. Teraz prowadzili go razem.

Wyjeżdżający z Kopanki jechali na adres knajpiarza, Żyda polskiego pochodzenia, a ten kierował ich do Stopy. Cieszyli się, że mogą być razem i w razie czego jeden drugiemu mógł pomóc.

Emigranci tam mieszkali i żywili się — za wszystko należało odpowiednio płacić, a Stopowie się bogacili. Jeszcze bracia Chmielarczykowie w niedługim czasie pozakładali sklepiki, na których dorobiwszy się, wyjechali do Detroit, gdzie jeszcze po II wojnie światowej prowadzili poważne sklepy. Wszyscy inni do końca pozostali w Auburn, pracując w miejscowych fabrykach. Na wiosnę 1914 r. coś tam zaczęło się psuć. Gospodarka weszła w depresję — zakłady zatrzymywały produkcję. Praca zamarła wszędzie. Wielu emigrantów mających w kraju żony i dzieci wracało. Do Kopanki wrócili: J. Szymula, Piotr Ostrogórski, Wł. Józefczyk, J. Woźniak, F. Sermet i F. Szczypczyk. Ale tu wpadli z deszczu pod rynnę. Prawie wprost z podróży zostali wcieleni do armii austriackiego zaborcy. Wojna już wybuchła. Szczęściem dla nich wszyscy z niej wrócili.

Wojna była lekarstwem na niedomogi amerykańskiej gospodarki. Zakłady ruszyły znów pełną parą, zarobki wzrastały, gdyż stale brakowało rąk do pracy. Tak już było do końca roku 1920, kiedy nasza rodzina (licząca łącznie 5 osób) wróciła do Kopanki. Na początku 1921 r. wrócił do Kopanki Stanisław Gruca, któremu w tym czasie zmarła w Polsce żona, pozostawiając na Bożej Łasce dwoje małoletnich dzieci. To byli wszyscy, którzy wrócili do Kopanki. Pozostałych dziś już na pewno prochy spoczywają na amerykańskiej ziemi.

Ożywiona korespondencja między emigrantami a rodzinną wioską z biegiem lat słabła, a po II wojnie światowej zupełnie ustała. W tym okresie do rodzin przyszło parę listów od braci Chmielarczyków i Stanisława Byka. Najdłużej, bo do roku 1952, kontakt listowy utrzymywała moja mama ze Stopową, tą z pseudohotelu. W tym czasie Stopowa zamilkła, widocznie zmarła, i nastąpiła cisza.

Nigdy żaden z emigrantów ani ich rodzin nie odwiedził Polski, a tym samym i Kopanki, chociaż wiadomo, że wszyscy do niej strasznie tęsknili.

Rodzice często wspominali Józefa Stopę, który we wsi pozostawił żonę, syna i córkę, jak codziennie się modlił: „Matko Boska Częstochowska — spraw, abym jeszcze raz zobaczył tę naszą kochaną Kopaneczkę i wykapał się w Wiśle”. Nie zobaczył — zmarł młodo w Auburn. Jedynym wyjątkiem był Antoni Tobis, który dwa razy po II wojnie światowej przebywał w Polsce i wpadał do Kopanki odwiedzając swoich dawnych kolegów.

Dziś w Kopance o żadnym z wyżej opisanych nikt nie wspomni. Kiedy w dniu wigilijnym 24 grudnia 1920 r. stopa moja stanęła w Kopance, kończyłem 5 lat. Mimo młodego wieku zachowałem w pamięci wiele szczegółów i z Auburn, i z podróży do Polski. Do dziś mam przed oczami dom z werandą w ogrodzie przy Wall Street 13, w którym rodzice mieszkali przez lat 6.

Ale to już inny rozdział.

Edward Zajda

PS. Są to fragmenty napisanego przeze mnie pamiętnika-wspomnień *Kopanka — wioska nad Wisłą*.

OSADNICTWO W WOLI RADZISZOWSKIEJ

Wola Radziszowska w dawnych stuleciach nosiła nazwę Brunaczów. Wieś Brunaczów została prawdopodobnie spalona w czasie najazdów tatarskich. Ludność przed najazdem i w czasie najazdów szukała schronienia w lasach Brunaczów, Pochów, Ostra Góra. Lasy te miały dogodne miejsca do schronienia i niedostępne doliny. Tatarzy albo ich unikali, albo nie wiedzieli o tych kryjówkach. Były to lata 1274–1287. Na terenie zniszczonej i spalonej częściowo wsi Brunaczów na początku XIV wieku powstaje na prawie niemieckim nowa wieś: Wola Brunaczowska, albo Nowy Brunaczów. W wieku XVI ustala się nazwa Wola Radziszowska.

Najgęściej zabudowane były tereny wschodnie wioski, gdzie Cedron wpływał do rzeki Skawinki. Nie ma żadnych danych, skąd wzięła się nazwa Wola Radziszowska i przez kogo została nadana. Pierwsze wiadomości o Woli Radziszowskiej podaje kronikarz ks. Jan Długosz, a dotyczą one umowy o dziesięcinie, zawartej w 1287 r. pomiędzy Opactwem Benedyktynów w Tyńcu a Kapitułą Krakowską, albowiem benedyktyni przez

długi czas sprawowali duszpasterstwo w Woli Radziszowskiej. Wola Radziszowska nadana była zakonowi tynieckiemu w 1274 r. przez księcia Władysława Opolskiego Śląskiego i oddawała dziesięcinę dla benedyktynów w Tyńcu, Śląskim Tyńcu, bo tak był nazywany.

Dalsze informacje zaczerpnięte są z kronik Józefa Putka z Choczni. Oprócz czynszów występują też we wszystkich wioskach klasztornych dainy jednego typu i stanowią je wszędzie jaja, koguty, a w dziewięciu wioskach zamożniejszych po jednej szynce albo równoważnik za 1 szynkę po 14 groszy. Wioski klasztorne, bo tak nazywano miejscowości należące do Tyńca, obowiązane były również do robocizn, a taka robocizna nazywana była powabą lub jutrzyną.

Chłopi z Woli Radziszowskiej i Radziszowa musieli na wiosnę i w jesieni orać, siać, zbierać i zwozić zboże za darmo. Jeżeli który z chłopów był oporny i nie chciał iść do pracy, grożono mu klątwą albo karą chłosty. Klątwę wygłaszano z ambon podczas kazania. Chłopi tego się obawiali, bo w niektórych wioskach było to stosowane. Robociznę i dziesięcinę płacono albo odrabiano do 1848 r, kiedy to po rewolucji chłopskiej w Galicji w 1846 r. zniesiono pańszczyznę. Niektórzy chłopi jeszcze odrabiali i oddawali dziesięcinę, ale w małych ilościach.

Pierwszymi dokumentami odnośnie do parafii są rachunki z lat 1325–1330 dotyczące dziesięcin od chłopów. Reszta rachunków nie jest znana. Nie wiemy, w jaki sposób przybysze brali w posiadanie nowe tereny. Było w tym prawdopodobnie dużo swobody. Przypuszczać należy, że pierwsi osadnicy wioski Brunaczów osiedlali się niewielkimi grupami po parę rodzin, być może spokrewnionych ze sobą, które dla bezpieczeństwa osiedlały się w pobliżu siebie. Zajmowanie pod uprawę poszczególnych kawałków ziemi odbywało się zwykle chaotycznie, w miarę potrzeby. Osadnicy kierowali się w miejsca dogodne oraz na nowe polany, skutkiem czego powiększała się istniejąca od początku szachownica ziemi. Tereny uprawne powiększały się przez karczowanie lasów.

Istniejący stan rzeczy pogorszył się jeszcze w czasach późniejszych przez podziały rodzinne i różne inne formy obrotu ziemią. Ten obszar wioski po dzień dzisiejszy nosi nazwę „Zawartki”. Nazwa ta prawdopodobnie związana jest z polowaniem księcia Bolesława Chrobrego w latach 1020–25. W kronice parafialnej autor opisuje polowania na jelenie w lesie Brunaczów. Książę rzucając oszczepem miał krzyknąć, że jelen jest za wartki (szybki), stąd nazwa tej części wioski przekazywana przez pokolenia i używana do dziś.

Prawdopodobnie z wyżej opisanym wydarzeniem wiążą się nazwiska Maślanków i Szczerbaków. Nazwisko Maślanka miejscowi ludzie tłumaczą tym, że spragniony podczas polowania książę został uraczony maślanką, którą podała mu kobieta mieszkająca na skraju osady. Książę nazwał ją Maślanka. Jest to prawdopodobne, bo większość mieszkańców nosi nazwisko Maślanka i szczyli się tym, że nazwisko pochodzi od króla. Szczerbak wywodzi się od przydomka nadanego chwilowo jednemu z dorastających chłopców, który oddał oszczep księciu. Szczerbaków czy Szczyrbaków jest wiele rodzin, też szczycą się z nadania przez księcia tego nazwiska.

Począwszy od XIV wieku zaczyna się akcja osadnictwa na prawie niemieckim. Obszar przeznaczony pod wioskę był starannie rozmierzany i rozdzielany między osadników w sposób unormowany i bardzo rygorystyczny. Główną formą rozdzielania ziemi był układ miarowy regularny. W związku z podziałem przyszłej wioski na regularne niwy i zabudowę wioski, a raczej osady, przesunęła się ona w górę biegu rzeki Cedron. Ponieważ ludność podjęła się budowy Domu Bożego, toteż wyznaczono miejsce pod budowę nieomal w centrum osady na wysepce, która obecnie nie istnieje. Niwy podzielone zostały na wąskie pasy i przydzielone na zasadzie losowania poszczególnym osadnikom. Tym sposobem każdy z osadników miał udział w każdej z niw. Prócz niw przeznaczonych na cele uprawy wydzielono sporą niwę przeznaczoną na wspólne pastwiska, czyli skotnię. Z biegiem czasu teren ten został podzielony i użyty pod uprawę. Ślad po wspólnym pastwisku pozostał jedynie w nazwie Skotnica.

Pozostały jeszcze małe działki nie przydzielone nikomu po całej wiosce, a koło rzeki Cedron i głównej drogi tak zwane nawsia, należące do gromady. Na pozostałych Skotniach pasano jeszcze bydło bez wynagrodzenia gromadzie. Zarząd gromadzki ziemię należącą do zarządu gromadzkiego, tak zwane nawsie, stopniowo sprzedawał ludziom. Dalsza zabudowa wioski stopniowo postępowała wzdłuż drogi i rzeki Cedron. Dolina rzeki nie była przyjazna mieszkańcom. Dwukrotnie (XV w. i XIX w.) nawiedziła wieś zaraza — groźna choroba cholera — i duże wylania rzeki Cedron. Prawdopodobnie rodziny tatarskie, jakie zasiedliły wyznaczony teren, przemogły zarazy i wieś rozwijała się stopniowo dalej.

Zapiski w księdze parafialnej zawierają nazwiska takie jak: Luka, Smarłas, Kudas, Kurik, które wywodzą się prawdopodobnie od tych właśnie tatarskich rodzin. Natomiast po osadnikach niemieckich pozostały takie nazwiska jak: Tabor, Filip, Daniel, Machnik, Kroiwil. Są to nazwiska na pewno zmienione lub zniekształcone. Wójt o nazwisku Szczupak, który pod koniec XVIII w. wykupił wójtostwo w dworze radziszowskim i wraz z bra-

tem osiedlił się w Woli Radziszowskiej, sprowadził ród Szlachtów. Ponieważ pochodzili z rodziny szlacheckiej, nazwano ich Szlachtami. Nazwiska i imiona były nadawane przez kler, albo kmieci czy szlachecka.

Wójt Szczupak wprowadził nowego stróża, może ten sam był nocny, koło Domu Bożego. Za rok służby płacono mu 10 gr (tak zwana wacha). Obowiązkiem stróża było dawanie sygnału w razie zauważenia pożaru. Dawanie sygnału odbywało się przez trąbienie na rogu byka.

Do dnia dzisiejszego zachowały się nazwy przysiółków w różnych częściach wioski, pochodzące od zamożnych mieszkańców. Jest nazwa Barónówka — skąd pochodzi? Otóż w Woli Radziszowskiej osiadł baron Brandt, który pochodził z Niemiec. Wykupił pas ziemi i na niej założył duże gospodarstwo. Ponieważ był bardzo hojny dla mieszkańców, zakupił do Domu Bożego trzy dzwony i obraz Matki Boskiej Zielnej. W czasie przewozu dzwonów jeden dzwon został w Radziszowie. Nie ma pamiątnika, jak to się faktycznie stało, że jeden dzwon pozostał w Radziszowie. Brandt był przez mieszkańców wielce poważany, służył radą w uprawianiu ziemi i leczeniu zwierząt domowych. Sam dla podkreślenia swojej osoby zasiadał w Domu Bożym wraz z rodziną na oddzielnych fotelach przed głównym ołtarzem w czasie nabożeństwa.

W końcu XIX wieku ludność wioski liczyła 1697 osób, w tym 1656 chrześcijan i 41 żydów, oraz 230 budynków mieszkalnych. W 1903 roku liczba mieszkańców wioski wzrosła do 1835 osób, brak jest danych na temat ilości budynków mieszkalnych w tym roku. W 1946 roku — jak wynika z danych — wioska liczyła 406 budynków mieszkalnych i 1814 osób. Jak wykazała statystyka ludności, większą część stanowiły kobiety.

Władysław Kucik

WSPOMNIENIE O WOJENNYM TRZECIM MAJU I O DOKTORZE STANISŁAWIE BŁACHOCIŃSKIM

W dniu 3 maja 1943 r. w willi „Pod dębami” — domu państwa Szusterów w Skawinie — odbył się okolicznościowy wieczorek. W bardzo smutnym okresie hitlerowskiej okupacji Gospodarze pragnęli uczcić rocznicę Wielkiej Konstytucji. Chodziło również o patriotyczne wychowanie młodzieży, której kilkoro brało w uroczystości udział. Na tę okazję pan dr Stanisław BŁACHOCIŃSKI, w latach trzydziestych rejent w Skawinie, człowiek prawy, cieszący się ogólnym szacunkiem, napisał wiersz, który poniżej zamieszczamy. Wiersz ten recytowała młodzież, każdą zwrotkę inna osoba, a refren wypowiadali wszyscy razem. Przypomnieć trzeba, że za organizowanie takiego spotkania groziły za strony okupanta drakońskie sankcje, łącznie z wysyłką do obozu koncentracyjnego.

1. Miłość do Boga

Iżeś mnie stworzył na obraz Twój — Panie —
Iżeś dał serce mi — i myśl tchnął we mnie,
Iżeś więc Sam jest... Miłość i Poznanie —
Przeto — choć pojąć Cię pragnę daremnie
Kiedy przed mocą Twą — miłość mą korzę:
Kocham Cię — Boże!!

Chór:

Bo miłość — z cierpień swą istność wyłania
Jak z morskiej piany Hellady bogini...
Pod nią — odmęty — nad nią — burz smagania,
A ona, nad śnieg bielsza ich władczyni.
Przez życie — mimo i wbrew losów ciosom
Wybranych swoich wiedzie ku niebiosom!!

2. Miłość do matki:

Czy to, co czuję, można ubrać w słowa,
By wypowiedzieć, co serce — by chciało,
Rzucać w świat cały — w refren wciąż od nowa:
„Kocham cię, Matusi! — Kocham duszą całą!” —

.....

I skąd wiem — nie wiem — lecz niezłomnie wierzę,
Że po skon — miłość ta dla mnie — pancerzem!!

Chór: refren jak wyżej

3. Przyjaźń:

Przyjaźń nie jest czemś, co żywe istoty
Wzajemnie wiąże! — nie! — ona „pociąga”!
Indywidualne w jedność ujmie wloty
I jedność czynu — złaniem serc osiąga!
Więc — choć osobne świat zwykł kłaść jej miano —
Jest ona tylko... miłości odmianą!

Chór: refren jak wyżej

4. Pierwsza miłość:

„Oto ona!” — Dla niej — życie me i praca!
Jej widok niebo w me progi dziś znęca!
Ach! — Jakże słusznie mówi Mantegazza
„Kochać godzinę jedną — rzecz zwierzęca —
Dzień jeden — ludzka, rajska — całe życie!
Że niczem trudy, niczem ból i troska!
Lecz — całe życie kochać (jak ujrzenie)
Istotę jedną — jedyną — rzecz boska!”

Chór: refren jak wyżej

5. Miłość „militans” (walcząca)

„Kto miłości nie zna — ten żyje szczęśliwy
I noc ma spokojną — i dzień nietęskliwy” —

Ja kocham — cierpiąc — a jednak ni wiary
Ni sił nie tracę do walki o szczęście!

I sięgam śmiało po wyśnione dary
Choćby ze światem całym szło — na pięście!

Chór: refren jak wyżej

6. Miłość do domu rodzinnego i ziemi

Rodzinny domie! pamiątek skarbnico,
Co po lat nawet najdłuższych przebiegu
Znużone oczy na nowo zachwyca
Stojąc przed nimi we wspomnień szeregu!
Ziemio rodzinna! Żywicielko w ziarnie
Moja i ojca — i przodków rodzica!
Jeśli zapomnę Was — niech ginę marnie...
„Niech uschnie moja do szczytu prawica!”
Kocham was, gdy los miota mną jak listkiem
Bo jam z Was wszystek — a Wy dla mnie — wszystkim!

Chór: refren jak wyżej

7. Miłość Ojczyzny

O Panie! — Wiemy z ojców przekazania
Jak za Ojczyznę zaszczytnie umierać!
Lecz Ty nam pomóż dojść do rozeznania
Jak mam żyć dla Niej —
jak siał, by plon zbierać,
Jak Ją ukochać musi rzesza bratnia
By w innych rzędzie — nie była — ostatnia!

Chór:

Bo miłość — z cierpień swą istność wyłania
Jak z morskiej piany Hellady bogini!
Pod nią odmęty — nad nią burz smagania,
A ona, nad śnieg bielsza — ich władczyni.
Przez życie — mimo — i wbrew losów ciosom
Wybranych swoich wiedzie — ku... niebiosom!!
Więc w dniach próby — w jej nas dowieść mocy
do: dnia wielkiego wprost po „Wielkiej Nocy!” —

*Napisał Błachociński
w Skawinie w kwietniu 1943*

Doktor Stanisław Błachociński pisał wiele wierszy o tematyce patriotycznej. W zbiorach TPS znajduje się wiersz jego autorstwa pt. *O tych Osiemnastu spod Nowego Sącza*. Jest to opis, jak grupa młodych mężczyzn, w okresie drugiej wojny światowej pragnęła przedostać się z okupowanej Polski, przez zieloną granicę, do armii na Zachodzie. Szli świadomi niebezpieczeństwa — „Poszli ufni, ofiarni, młodzieńczy!” Autor mówi o nich: „Cześć Wam, młode, ukochane zuchy! Cześć tym, którzy Was tak wychowali!...” Niestety, Niemcy przechwycili uciekinierów, aresztowali, skatowali i rozstrzelali. Przypadki temu podobne były na porządku dziennym.

Niech to krótkie wspomnienie z lat hitlerowskiej okupacji przypomni starszym mieszkańcom Skawiny także piękną i barwną postać Stanisława Błachocińskiego, prawnika i poety-amatora.

Wiesław Stec

Z OKUPACYJNEGO NOTATNIKA

Radziszów

Radziszów był w latach międzywojennych wsią, której mieszkańcy bardzo angażowali się w sprawy polityczne, społeczne i oświatowe. Istniało tam Koło Stronnictwa Ludowego, Ochotnicza Straż Pożarna, Kółko Rolnicze, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, Czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej. Życie polityczne, społeczne, gospodarcze i oświatowe kształtowali tacy działacze jak: Stanisław Paciorek, Franciszek Jaskuła, Maria Karasiówna, Bronisław Lubowiecki (kier. szkoły), Franciszek Jaskuła (starszy), Andrzej Marszałek, Franciszek Paciorek. W czasie drugiej wojny światowej wielu z tych ludzi poszło do podziemia. I tak Bronisław Lubowiecki, kierownik szkoły, utworzył trójkę gromadzką „ROCHA”, do której weszli: Lubowiecki jako przewodniczący oraz Stanisław Paciorek i Franciszek Jaskuła jako członkowie. Przy pomocy tej trójki zaczęto we wsi tworzyć Bataliony Chłopskie. Dokładnej liczby zaprzysiężonych nie udało się ustalić. Być może weszli oni później do AK.

Dyrektor Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Skawinie Władysław Nazim przyczynił się bardzo do utworzenia ZWZ. Na dowódcę ZWZ powołano oficera PW Franciszka Radziszowskiego. W późniejszym terminie ZWZ przekształcił się w Armię Krajową. Do najaktywniejszych należeli: Maksy-

milian Chowaniec, Władysław Marszałek, Władysław Kościelny, Franciszek Krupnik, Józef Krupnik, Tadeusz Kotulecki, Stanisław Pająk, Władysław Paciorek, Michał Blak, Władysław Kościelny z Jurczyc oraz wielu innych ludzi, których nazwiska już się zatarły w pamięci konspiratorów. Wielu już zmarło, tak że uchwycić ich nazwiska jest prawie nieprawdopodobieństwem. Mówi się, że w podziemiu było zaangażowanych około 80 osób. Była to więc cała kompania ps. „Sokół”, która podlegała Batalionowi „Biedronka” w Skawinie, a której dowódcą był „Pług” — kapitan Franciszek Guzik. Zdobywaniem broni dla tej kompanii zajmowali się: Władysław Marszałek, Maksymilian Chowaniec i niejaki Appold (Apport?), Niemiec, który w latach okupacji mieszkał w nadleśnictwie Bronaczowa. Ścisłe współpracował on z podziemiem, dostarczając mu wiele broni z dworu w Krzywaczce. Początkowo broń przechowywano w stodole u Kościelnego, lecz później przeniesiono ją do bunkra u Maksymiliana Chowańca. Chowaniec był synem powstańca śląskiego. Po wkroczeniu Niemców do Polski uciekł do Radziszowa, gdzie prowadził warsztat stolarski. Prasę codzienną dostarczała dla konspiratorów z Radziszowa Anna Haller z Jurczyc. Melina konspiracyjna mieściła się w domu Franciszka Radziszowskiego. Z podziemiem współpracował też komendant granatowej policji Jan Pokładnik. Stałe kontakty konspiracyjne utrzymywał z dowódcą AK Franciszkiem Radziszowskim. Franciszek Radziszowski w czasie okupacji pracował w gminie i tu działał jako żołnierz ruchu oporu: przeciwdziałał wywózce ludzi do Niemiec, sabotował oddawanie kontyngentów oraz płacenie podatków. Akowcy dokonywali wypadów na transporty niemieckie na drodze pomiędzy Krzywaczką a Głogoczowem, ostrzeliwując je z broni maszynowej. Doskonałą meliną dla prowadzenia walki partyzanckiej była wytwórnia drewniaków (butów) prowadzona obok leśniczówki w Lesie Bronaczowskim przez spółkę Appold–Schmid. Prawie wszyscy pracujący tam robotnicy to konspiratorzy, którzy w dzień pracowali, w nocy zaś robili wypadki i zasadzki na Niemców.

Niezależnie od tego poszczególni akowcy prowadzili na własną rękę walkę z Niemcami. I tak: Michał Blak bił się otwarcie z Niemcami atakując ich bronią ukrytą w wierzbie, Stanisław Łachman za posiadanie broni był stale poszukiwany przez Niemców — osaczony przez żandarmów niemieckich sam odebrał sobie życie, całą zaś jego rodzinę aresztowano. Tadeusz Kotulecki za posiadanie broni był stale poszukiwany. Był on jednym z najbardziej odważnych akowców. Gdy zdołał uciec żandarmom, w jego miejsce aresztowano jego brata Franciszka, który zginął w obozie. Do obozu w Oświęcimiu dostali się: Aniela Szwabowska i Wawrzyniec Pałka. Po woj-

nie wrócili szczęśliwie do wsi. Schwytany na Tandecie w Krakowie w czasie obławy Stanisław Paciorek zam. na Zawodziu został zesłany do obozu koncentracyjnego. Niechlubnie w latach okupacji zapisał się w pamięci mieszkańców Paciorek, którego podejrzewano o współpracę z wrogiem. Krążyły wieści, że denuncjował ludzi z ruchu oporu, pisząc oskarżenie, które podziemu udało się przechwycić i tym samym ostrzec zagrożone osoby (np. Kościelnych). Inny mieszkaniec wsi, Antoni Byk, przy pomocy Ukraińca, który pracował na posterunku policji w Radziszowie, dokonywał konfiskaty bydła i żywności. Gdy między Bykiem a Ukraińcem doszło do sporu, Byk został najpierw przez żandarmów niemieckich okrutnie pobity, a następnie zastrzelony.

Wiosną roku 1944 żandarmeria niemiecka urządziła obławę we wsi. Przyczyną było poszukiwanie partyzantów oraz innych ludzi, przeważnie młodzieży, która odmówiła wyjazdu na roboty do Niemiec. Schwytanych w obławie zgromadzono w szkole — było tam ponad 20 osób. Wśród aresztowanych byli ludzie, którzy pracowali w firmie Appold-Schmid i tych Appold wybronił. W czasie gdy aresztowanych po przesłuchaniu na Montelupich w Krakowie wieziono do obozu, z transportu uciekł przez okno wagonu towarowego Stanisław Marszałek. Innym mieszkańcem Radziszowa, który zbiegł przed aresztowaniem, był naczelnik stacji Władysław Marszałek. Na jego miejsce aresztowano innego Władysława Marszałka. Wracając jeszcze do obławy opisanej poprzednio, był w niej również aresztowany 16-letni chłopiec Władysław Marszałek oraz jego brat Henryk. Obaj dostali się do obozu w Dachau. Przetrwali tam do końca wojny i w 1945 roku powrócili do wsi. Przez żołnierzy AK zabity został w nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach niemiecki oficer wracający na wypoczynek z frontu. Latem roku 1944 został aresztowany przez Gestapo Maksymilian Chowaniec. Skonfiskowano znalezioną u niego w bunkrze dużą ilość broni. Chowaniec został rozstrzelany w Krakowie w jednej z egzekucji, prawdopodobnie na Gliniku w Przegorzałach. Przyczyną aresztowania miała być wsypa jego kolegi z Krakowa. Wyrokiem Sądu Kierownictwa Walki Cywilnej kolega Chowańca został zastrzelony. Po aresztowaniu Chowańca Franciszek Radziszowski, dowódca akowców, musiał się ukrywać. Pod zmienionym nazwiskiem pracował w Żegludze na Wiśle w Krakowie. Ukrywał się również Władysław Marszałek, pracując jako leśniczy w Pażkówce aż do końca wojny.

Z chwilą zbliżania się frontu w roku 1945, gdy Niemcy byli już w odwrocie, Appold uciekł do Niemiec. W kilka lat później, chcąc udowodnić, że nie był (nazistą) hitlerowcem, że pomagał Polakom, przyjechał do Ra-

dziszowa, zwerbował szereg świadków, aby udowodnić, że pomagał ludziom z podziemia. Został przez sąd w Polsce zrehabilitowany.

Ażeby wydarzenia z lat okupacji w Radziszowie miały obraz jak najbardziej bliski prawdy, należy opisać jeszcze jedno dosyć kontrowersyjne wydarzenie. Jesienią 1943 roku tamtejszy wójt gminy Radziszów Franciszek Paciorek otrzymał od gubernatora Francka zaproszenie na Wawel — jako „wzorowy wójt” (sic!). Zaproszenie to zbiegło się w czasie z innym: Wacław Krzeptowski, prezes podhalańskiego „Goralenvolku” oraz wójt Ciepela z Bieńczyc przybyli na Wawel złożyć gubernatorowi Franckowi wieniec dożynkowy. W gazinowej prasie „Gońcu Krakowskim” ukazało się zdjęcie, jak to wyżej wymienieni wójtowie oraz dwie bliżej nie znane kobiety w strojach ludowych wręczają gubernatorowi wieniec dożynkowy. W dowództwie ruchu oporu na terenie wsi wokół Skawiny pojawienie się wójta Franciszka Paciorka u gubernatora wywołało niemały szok i oburzenie. Rodzina oraz najbliżsi sąsiedzi i przyjaciele wójta próbowali wytłumaczyć pobyt Paciorka na Wawelu. Cofnijmy się nieco w czasie do roku 1942, kiedy to syn wójta Paciorka, również Franciszek, był proboszczem w Spytkowicach. Poza swą duszpasterską pracą jako wielki patriota zajmował się przeprowadzaniem przez granice Reichu do Generalnej Guberni uciekinierów z obozu w Oświęcimiu, uciekających z obozów pracy przymusowej oraz wywiezionych na przymusowe roboty do Niemiec. Jesienią roku 1942 proboszcz Paciorek został aresztowany przez żandarmów niemieckich (Grenschutz) i osadzony w więzieniu w Kalwarii. Aresztowanie miało nastąpić na skutek użycia podstępów. Przebrany za uciekiniera gestapowiec przechodził granicę z Reichu do Guberni, korzystając z pomocy księdza Paciorka. Rodzina aresztowanego chciała za wszelką cenę wykupić go przez łapówkę, dając ją strażnikom i samemu komendantowi aresztu. Lecz to się nie udało i proboszcz Paciorek został wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął.

I tu nasuwa się pytanie, na które brak odpowiedzi: Czy pojawienie się wójta Paciorka u gubernatora Francka miało związek z pobytem syna w obozie? Czy ojciec chciał go uwolnić? (tak przynajmniej twierdzi jego rodzina oraz bliscy znajomi), czy też kierowała wójtem obawa, że w razie niestawienia się na wysłane zaproszenie może być represjonowany? Ta sprawa nie została do dziś wyjaśniona należycie.

Opracował Józef Nowak

Od redakcji: *Powyższy artykuł stanowi wyjątek z obszernego opracowania pod tytułem „Ruch oporu na terenie miasta Skawiny i okolicy w latach drugiej wojny światowej 1939–1945”.*

O SKAWIŃSKIEJ ŻYDOWSKIEJ RODZINIE GROSSÓW

Senior rodziny — Dawid Gross — urodził się w 1891 r. w Skawinie. W latach trzydziestych przed drugą wojną światową miał własny dom, w którym działał sklep z pieczywem i przyległą do domu piekarnią. Dom Grossa, mający obecnie innego właściciela, stoi przy ulicy Słowackiego 6. Sklep z pieczywem i piekarnia pozostały na dawnym miejscu.

Dawid Gross był niedoścignionym mistrzem w wyrobie i wypiekanu pieczywa. Jego piekarnia pracowała z wielkim rozmachem i dawała duże zyski, a konkurencja była niemała, bo w samym rynku działały jeszcze trzy inne piekarnie. Pod względem jakości wypiekanego pieczywa mógł częściowo konkurować z Grossem Albin Śliz (ul. Żwirki i Wigury). Chleb wypiekany przez Grossa był mocno przyrumieniony, posypywany makiem, doskonale wyrośnięty i dobrze wypieczony w piecu opalanym drzewem.

Tak ładnego i smacznego pieczywa już nie ma, tym bardziej że mąka była ze zboża uprawianego na nawozach naturalnych. Tylko raz w 1974 r. napotkałem takie pieczywo w hotelu Amina w Paryżu, co było dla mnie dość kłopotliwe. Na śniadanie podano rogaliki, masło i wędliny. Kiedy chciałem przekroić rogalik, jego wierzchnia skórka się rozsypała, a środkowa część zwinęła się jak gąbka. Zakłopotany zacząłem popijać wino i podpatrywać z dala, jak radzą sobie z tym inni; zauważyłem, że rogaliki smarują masłem po wierzchu. Tak też i ja postąpiłem.

Rodzina Grossów nie odróżniała się wyglądem, ubiorem i zachowaniem od innych mieszkańców Skawiny. Dawid Gross w przeciwieństwie do większości Żydów w Skawinie nie nosił pejsów, brody ani jarmułki. Zimą porą nosił buty z cholewami, kurtkę z futrzanym kołnierzem i czarną czapę karakułową, tak jak większość mężczyzn w tych latach. Żona Dawida sprzedawała w sklepie pieczywo, była bardzo uprzejma i zadbana, zawsze miała ładny beret na głowie. Grossowie mieli troje dorodnych dzieci: Henryk ur. w 1922 r., Józef ur. w 1924 r. i Nocha ur. w 1927 r. Chłopcy nie nosili pejsów i jarmułek, byli krótko wystrzyżeni, mieli krucze włosy, czarne duże oczy i małe proste tureckie nosy. W ich twarzy trudno było się doszukać rysów semickich. Nocha była piękną dziewczyną: była wysmukła,

dość wysoka, na ramiona zwisały jej długie czarne, falujące włosy, miała duże egipskie oczy, mały turecki nos i brzoskwiniową cerę.

Henryk Gross przy odrobinie szczęścia mógł przeżyć zawieruchę wojenną, bo zabrakło mu tylko ok. dwóch miesięcy do wyzwolenia. Po wywiezieniu przez Niemców wszystkich Żydów ze Skawiny w bliżej nie znanych mi okolicznościach Henryk zamieszkał w prywatnym mieszkaniu komendanta i jego zastępcy niemieckiej żandarmerii kolejowej w Skawinie.

Komendant żandarmerii, znany tylko z imienia (Hans), i jego zastępca, rudy wysoki Niemiec, mieszkali w domu kolejowym przy końcu ul. Kilińskiego (dawniej był tam szlaban i przechodziło się ulicą Kilińskiego przez tory do ulicy Torowej i do Tyńca). Hans był bardzo przystojnym mężczyzną, nosił buty z cholewami, kurtkę skórzaną i chodził bez nakrycia głowy, a miał czarne kędzierzawe włosy. Najczęściej jeździł motocyklem z przyczepą typu BMW-500. Był hulaką, szczególnie interesował się paniami lekkich obyczajów. Widocznie nie był zbyt gorliwy, bo dotrwał na tym stanowisku prawie do końca wojny, a ze strony podziemia nie spotkała go żadna kara. Z-ca Hansa, ten rudy wysoki żandarm o nie znanym mi nazwisku, zawsze chodził w zielonym mundurze żandarmerii.

Henryk Gross mieszkał i pracował u tych dwóch żandarmów. Często widziałem, jak przy stojącej tam szopie rąbał drewno bez jakiegokolwiek nadzoru. Prawie codziennie chodził z tym rudym żandarmem na zakupy. Żandarm szedł z przodu, trzymając na smyczy czarnego owczarka niemieckiego, a za nim szedł Henryk, trzymając w ręku biały wiklinowy kosz. Henryk Gross był ubrany przyzwoicie. Zawsze nosił marynarkę granatową, buty z cholewami i bryczesy wpuszczone za cholewy, a na głowie nosił kaszkiet. Nie wolno mu było komunikować się z otoczeniem. Tak to utrzymywany był przy życiu do końca listopada 1944 r. W tym to czasie żandarmi dali mu wolność. Ukrywał się w księżej stodole obok stacji kolejowej. W połowie grudnia został w tejże stodole rozstrzelany przez Niemców. Być może, że ci żandarmi po wyciągnięciu od niego pieniędzy zalecili mu ukrywanie się w tejże stodole z premedytacją i potem go rozstrzelali. Chociaż byłem młodszy o około 7 lat od synów Grossa, Henryka i Józefa, to znałem ich dobrze, gdyż obok naszego domu paśli na łące krowę, którą kupił ich ojciec z chwilą wybuchu wojny. W czasie przebywania Henryka u żandarmów tylko raz zamieniłem z nim zdanie, pytając: „Co jadasz?” — On odparł: „Ziemniaki”. Ja mu na to: „To kiepskie jedzenie”, a on mi odparł, że dobre, tylko trzeba dodać dużo tłuszczu. Wtedy pomyślałem, jaki on mądry.

Jan Prochwicz

PS. Dawida Grossa wpisano do księgi zasłużonych obywateli Skawiny.

BAHLSSEN

W czerwcu 1993 roku Lorenz Bahlsen i sekretarz stanu Jerzy Strzelecki podpisali kontrakt na kwotę 10,2 mld USD, na mocy którego H. Bahlsen Keksfabrik KG Hanover kupiła 80% akcji Zakładów Koncentratów Spożywczych S.A. w Skawinie. Kontrakt zawierał zapewnienie utrzymania zatrudnienia przez dwa lata i podwyżkę płac o 20%.

Fabryka Bahlsena w Hanowerze została założona 1 lipca 1889 roku. Urzędnik handlowy Herman Bahlsen i grupa dziewięciu entuzjastów z małej piekarni założyli fabrykę ciastek pod nazwą Hannoverische Cakes-Fabrik H. Bahlsen. Postanowienie wytwarzania tylko towarów najwyższej jakości już w 1893 roku nagrodzone zostało zdobyciem złotego medalu na Wystawie Światowej w Chicago za ciastka „Leibniz Cakes”.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową fabryka zatrudniała 1700 pracowników. W 26 niemieckich miastach powstały składy wysyłkowe. W pięćdziesiątych i sześćdziesiątych latach cudu gospodarczego w Niemczech rozwinęła się również działalność Bahlsena. Powstały nowe zakłady w Lindau nad jeziorem Bodeńskim, w Barsinghausen, w Varel, Berlinie i Oldenburgu. Werner Bahlsen, który w latach sześćdziesiątych przejął kierownictwo firmy, prawie we wszystkich państwach zachodnioeuropejskich założył spółki zajmujące się zbytem, a także oddziały produkcji. W roku 1980 pozyskana została mocno na rynku amerykańskim osadzona firma Austin Quality Foods.

Rynki pieczywa słodkiego i pieczywa snack (zakąskowego), na których działa Bahlsen, różnią się znacznie. Aby sprostać twardym wymaganiom rynku, Bahlsen zmienił strukturę rozdzielając te dwa zakresy produkcji. Dla pieczywa słodkiego znak firmowy jest na niebieskim, dla pieczywa snack zaś — na zielonym tle.

Obecnie Bahlsen angażuje się szczególnie na rynkach w Polsce, Czechach, na Węgrzech, na Słowacji, a także w rosyjskim St. Petersburgu.

Obecnie firmę prowadzą wnukowie założyciela, Werner-Michael i Lorenz Bahlsenowie. W trzecim więc pokoleniu firma pozostaje nadal w rękach rodziny. Ekipę kierowniczą uzupełniają dwaj doświadczeni na międzynarodowych rynkach menadżerowie.

Licząca obecnie 9 000 pracowników grupa Bahlsena wygospodarowała w 1994 roku obrót netto w wysokości 1,867 miliarda DM. Wyprodukowano 270 000 ton ciastek i snacksów. Zainwestowano 139 milionów DM.

Do końca 1996 roku przewidywano zainwestować 25,5 miliona DM, a według ostatnich planów kwota ta może zostać znacznie powiększona. Wynika to zapewne nie tylko z chłonnego rynku, ale także z dobrej pracy skawińskiej załogi. Ma tu miejsce zaangażowana współpraca, a specjaliści niemieccy w osobach pana Klimy, Floriana, Ballera, Bartelta, Frickiego, Bothora i innych są znanymi i szanowanymi przez załogę postaciami.

*Na podstawie inf. p. Klimy (Bahlsen)
opracował E. Krzemień*

Książki mówione dla niewidomych i niedowidzących

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie poprosiła nas o zamieszczenie w Informatorze wiadomości o możliwościach wypożyczenia książek mówionych dla osób niewidomych lub słabo widzących. Wypożyczalnia takich książek (kaset) znajduje się w Krakowie przy ul. Krakowskiej 13. Dla osób spoza Krakowa kasety z książką mówioną dowożone są do bibliotek miejskich i gminnych w województwie krakowskim. Między innymi są też kasety z zakresu piśmiennictwa religijnego. Wykaz tytułów znajduje się w Bibliotece Publicznej w Skawinie. Tam też należy zgłaszać chętnych do korzystania z kaset.

Komunikat ten zamieszczamy na prośbę Dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie pana prof. dr hab. Jacka Wojciechowskiego. Przekonani jesteśmy, że oferta WBP wniesie trochę radości w życie ludzi niewidomych i niedowidzących.

Errata do Informatora Nr 35

	Jest	Powinno być
str. 30 ostatni wiersz	Krona	Kroha
str. 31 12 wiersz od dołu	Długoszewskiego	Długoszowskiego

Errata do Informatora Nr 36

	Jest	Powinno być
str. 9 ostatni wiersz	Szczaniecki	Sczaniecki
str. 22 4 wiersz	olimpiadzie	defiladzie

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia,
że przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)
czynna jest stała wystawa

HISTORYCZNE DZIEJE SKAWINY

w poniedziałki	11 ⁰⁰ –15 ⁰⁰
w środy	14 ⁰⁰ –18 ⁰⁰

SEKRETARIAT CZYNNY
W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich
do zwiedzania wystawy
i zapoznania się z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów
pracy prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie na
nr 76-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD TPS